POEZYE

KSAWEREGO EDWARDA

WOJNIŁŁOWICZA.

WILNO

—

1843.

POEZYE.

POEZYE

KSAWEREGO EDWARDA

WOJNIŁŁOWICZA.

WYDANIE AUTORA.

WILNO.

Drukiem S. Blumowicza.

1845.

Pozwolono drukować pod warunkiem aby po wydrukowaniu, złożone były w Komitecie Cenzury, exemplarze prawem przepisane. Wilno, 27 Listopada 1842 r.

Sprawujący obowiązek Cenzora

J. Fok.

Pamiątka wdzięczności Siostrze mojéj Michalinie z Wojniłłowiczów Wendorffowéj.

Kiedy w mętnym wirze świata
Sterem marzeń kierowany,
Człowiek buja i ulata,
Zaślepiony, obłąkany.
I z nadzieją i z zapałem,
Kocha, wierzy, wiarą żyje;
Jakże prędko szczęściem całem,
Grób nadziei swych przykryje.

I raz jeszcze tęsknym okiem
Niegdyś miłe zwiedzi strony,
Gdy na świecie tak szerokiem,
Błądzi słaby, zawiedziony.
Cóż z przeszłości mu zostało?
Znikły dawne urojenia,
Wszystko lube uleciało,
Skryte w chmurze doświadczenia.

Gdy bez wiary, bez ufności,
Jak łódz błędna śród powodzi,
Przędzie smutną nić istności,
Co mu dawny żal osłodzi?
Co złagodzi jad boleści?
Gdy łzy jego ktoś zrozumie,
Współuczuciem je popieści
I zapłakać razem umie.

Ty coś w krótkiej drodze życia
Całą młodość przemarzyła,
Z duszą czystą od powicia,
W serca ludzi, w świat wierzyła.
Dziś gdy wiara już stargana,
I nie złudzi swem urokiem;
Może kiedyś zadumana
Na te kartki rzucisz okiem.

I zrozumiesz moje pieśni,
Moich uczuć ideały,
Wypieszczone w serca cieśni
Me marzenia, me zapały,
I to wszystko com utracił,
Nad swe życie kochał, cenił,
I nie jedną łzą zapłacił,
I jedynem szczęściem mienił.

Jeśli wówczas w twoim oku
Łza współczucia się rozwinie,
I jak gwiazdka z za obłoku,
Na te kartki cicha spłynie.
Niechcę marnych laurow świata,
Bo daleko więcej cenię,
Gdy powita piosnkę brata,
Twoja łza i twe westchnienie.

Jak cyprysu liść w *ofierze*
Tobie niosę me marzenia;
Bo gdy ziemia mnie zabierze,
I ukończę byt cierpienia,
Nikt mogiły łzą nie zmyje,
Nikt westchnieniem nie oświęci,
Niech twój biedny brat odżyje
W twoim sercu i pamięci.

CZŁOWIEK.

Dumanie —

Z przedwiecznego zrządzeń losu
W ciemnym chaosie poczęty,
Jak dalekie echo głosu,
Aż do śmierci niepojęty,
Człowiek na ten świat się rodzi;
I niepewnym, drżącym krokiem,
W promieniu nadziei wschodzi;
Jak mdła gwiazdka za obłokiem.

Dla szczęścia był stworzony, lecz szczęście utracił,
Chciał wieczność przebić myślą, proch zakrył mu oczy,
I za chciwość poznania cierpieniem zapłacił,
I odtąd zawsze boleść serce jego tłoczy,
Łzami żegna swe życie i świat wita łzami,
Błądzi słaby i często w podróży upada,
Każda fraszka go łudzi i każda go mami,
Skrytych losu przeznaczeń chciwą duszą bada.

I młodością zachwycony,
Jak motylek buja, leci,
Gwiazdą marzeń uludzony;
Co młodzieńczej duszy świeci.
Tak nęcony po kolei,
Snuje słaby życia wątek;
Nuci piosnki dla nadziei,
Grób gotuje dla pamiątek.

I coraz dąży wyżej i skrzydłem szerokiem
Rozbija zamęt myśli, tonie w myśli fali,
Często w Niebo się wzniesie, buja nad obłokiem,
Póki zapał młodzieńczy mróz czasów skrysztali,
Wtenczas pierwsze natchnienia od serca odrzuca,
Wszystko gorzkie i lube kryje w sercu razem,
Szpera w głębi swej duszy, pamiątki przerzuca,
Pieszcząc się ich ubiegłym lecz lubym obrazem.

Winną stronę lot swój zwrócił,
Co tak drogo dawniej cenił,
Blask uludy precz odrzucił,
Rzeczywistość szczęściem mienił,
Lecz w jej zimnej panoramie,
Ujrzał prawdę doświadczenia,
Co budowę uczuć łamie,
I sen luby w jad przemienia.

I gorzko mu na sercu, i tęskno mu w duszy,
I jak rozbit co widzi godzinę skonania
Gdy nienawistna fala co mu życie kruszy,
Wieje na zimne czoło łzami pożegnania;
Tak i on, to co pieścił, czego się spodziewał,
Ujrzał jak w jego oczach gasło i marniało.
Wiatr zniszczenia nadzieje młode porozwiewał,
A z wieńca jego marzeń jak mało zostało!

Dusza srodze zawiedziona
Dumne plany składa, kryśli,
Wyniszczona, przesycona,
Walka uczuć, walką myśli.
Głosu serca już nie słucha,
I w zbolałem jego łonie,
Jakiś silny pożar bucha,
Coraz silniej wre i płonie.

Duma była przyczyną upadku anioła,
A człowiek garstka gliny z martwej ziemi łona,
Często pośród zimnego, nieczułego koła,
Chce wszystkim w oczy błyskać iskrą Pigmaliona,
I pomysły wieczności pragnie pojąc, schwytać,
Tworzy prawa fałszywe i z nich szuka chwały,
Slepym okiem chce w księdze przyrodzenia czytać,
Póki pozna swą marność i padnie omdlały.

I do nieba podniosł oko,
Tam nadzieja jego cała,
A widomie choć wysoko,
Przed nim wieczność zajaśniała,
I wzrok spuscił odurzony,
Duszę przejął zapał święty,
W łonie nieba rozmarzony,
Nieskreślony, niepojęty,

I pojął głos natury, ze snu się ocucił,
I pojął duma ludzi jak była nikczemną,
I zapłakał i w sercu pieśń skruchy zanucił,
I prośba i łza jego nie była daremną.
A gdy śmiercią ścisniona zwarła się powieka,
Co było prochem ziemi, ziemia w sobie skryła,
Człowiek zabrał pamiątki, dziedzictwo człowieka.
A dusza, cząstka Boga do Boga się wzbiła.

POETA.

Fantazja.

Patrz na to dziecię, u matki łona
Rzezwi się, pieści malutki,
A czuła matka nad nim schylona,
Trzyma w swym ręku kwiat niezabudki,
I dziecie okiem za kwiatem goni,
Chwyta go, ściska w swej drzącej dłoni,
Jakby przeczuwał że na tym świecie,
Swoje nadzieje ujrzy w tym kwiecie,
Do zeschłych listkow podobne szczątek,
Chiba gdzieś tylko w księdze pamiątek.
Patrzcie jak czule kwiatek usciska,
Jaka łza w oku dzieciny błyska,
Starzec co długo przeżył na świecie,
Przechodził, westchnął, i rzekł: to dziecie,
Dziś igra z kwiatem; ale niestety,
Przywdzieje wianek, z cierniów poety.

II.

Widziałem dziecię przeszło w młodziana.
Ale twarz jego troską zorana,
Bladość rumieniec z lica spędziła,
Tęsknota oczy żywe pokryła;
Czemuż on smutny w poranku życia?
Czemuż śród tłumu szuka ukrycia?
Czemu blask świata oka nie nęci?
Czyliż w tak młodej jego pamięci,
Niema już szczęścia, niema nadziei?
Czy już się błąkał w świata zawici,
Czyli już upadł słaby, omdlały,
Goniąc za próżną błyskotką chwały,
Czemu tak tęskne jego spójrzenia,
Dla czego w piersi tłumi westchnienia?
Bo to w czém pierwsze szczęście znajdował,
Już w zimnej ziemi zamknął, pochował,
Mogiłę matki nieraz łzą zrosił,
Tam świeże kwiatki co dnia przynosił,
Różę, rezedę, skromny bławatek,
Ale dziecinnych wspomnień ostatki,
Dziecinnych wrazeń najpierwszy kwiatek,
Kwiat s którym igrał na łonie matki,
Kwiat niezabudki choć zeschły pieścił,
I na gorącym sercu umieścił.

III.

Zebrani goście bawią wesoło;
Ale nasz młodzian w wesołym tłumie
Schylił na dłonie strudzone czoło,
Cały pogrążon w dalekiej dumie.
Wesele innych jego nie wzrusza,
Zimna, zamarzła młodzieńca dusza,
I okiem martwym po sali strzela,
I swą nieczułość innym udziela.
Wtem blisko jego przeszła dziewica,
Zdobna rajskiemi młodosci wdzięki,
I wzrok młodzieńca spotkał jej lica,
I słuch usłyszał szelest sukienki.
Idąc westchnęła, ten głos tęsknoty,
Uderzył z cicha duszę sieroty,
A jego serce ten głos odbiło,
Odtąd tym głosem, w tym głosie żyło.

IV.

I oto młodzian: jasnieją lica
Szczęściem, weselem; czarna zrenica,
Niebieskich ogniów błyska odbiciem;
Już się pogodził z światem i życiem,

Już złotych marzeń chciwy kochanek,
Z myśli i uczuć uplata wianek,
Wianek ozdobny kwiatem młodości,
Związany nitką swietnej przyszłości.
U stop dziewicy ten wieniec składa,
U stop kochanki wesoł usiada,
I nuci piosnki zebrane w duszy.
Lecz pieśń zimnego serca nie skruszy,
I, jak ostatnia nóta żałoby,
Co smutnym echem płynąc nad groby,
Choć się o zimną trumnę odbije,
Zmarłe raz serce już nie odżyje;
Tak i nasz młodzian, choć w serca cieśni
Dla ulubionej płotł bukiet pieśni,
Lecz słabe płoche serce kobiety,
Nie oceniło serca poety.

Lubiła słuchać gdy piosnki nucił
Tęskniła nawet kiedy się smucił,
Często mu serce uśmiechem pieści;
Lecz głos nadziei i głos boleści,
Nie mógł doścignąc ucha ziemianki:
On, pragnął w duszę swojej kochanki,
Przelać uczucie co mu pierś sciśka,
Jakby wiecznego iskrę ogniska.

Lecz nie pojęła ognistej duszy,
Nie-zrozumiała mowy natchnienia,
I niezbłagana dłoń przeznaczenia,
Wianek ułudy młodzieńczéj kruszy.
I gdy niepewność serce mu sciska,
Gdy wzrok omdlały już słabiéj błyska,
Kiedy westchnienie pierś młodą gniecie,
Poszedł samotny błądzić po świecie.

V.

Lutnia przez ramię zwieszona,
Ale stróny jéj stargane,
Głowa na pierś pochylona,
Twarz wybladła, zapłakana.
Wprzód krok jeden, dwa w tył daje,
A za każdym krokiem staje,
Po za siebie z łzą spoziera,
Drzącą dłonią łzy ociera,
Co raz daléj idzie z płaczem,
Ach, on pewnie jest tułaczem,
Ach tak młody w życia kwiecie,
Pewno wiele stracił w świecie;
Czyliż to co miłem było,
Już się wszystko przed nim skryło?

Szedł przez sioło a wtém z sioła
Gromada dzieci wesoła,
Bieży, woła, wędrowniku,
Usiądź z nami w tym gaiku,
Zabaw nas jedną piosenką,
Szczerą oddamy podzięka,
Ach chodź ty nas nie zasmucisz,
Skromnej prożby nie odrzucisz!
Nie pojmiecie mojej pieśni,
Wzbolałego serca cieśni,
Jedna tylko pieśń istnieje,
Pieśń com żegnał me nadzieie.
Niech ta pieśń o lube dzieci,
Do was nigdy nie doleci!
I szedł dalej, wtém na grobie,
Niewiasta w ciężkiej żałobie,
Trzy krzyżyki w kwiat ubiera,
I na niebo z łza spoziera.
Pewno ona w tym ukryciu,
Co drogiego miała w życiu,
Pewno skryła, opłakała,
Zimnym piaskiem przysypała.
Tu trzy kwiaty jej nadziei,
Zwiędły, zgasły po kolei.
W niszczących czasów zawiei.

I on ukląkł nad mogiłą,
I dlań wszystko się ukryło.
Ach, kto własne szczęście straci,
Cudzym żalom łzą dań płaci!

Rzezwe dzieci za nim biegły
Znowu prośbami obległy,
Pójdź siądź z nami w tym gaiku,
Zaśpiewaj nam wędrowniku,
I zaśpiewał. W dzieci tłumie,
Żadno pieśni nie rozumie,
Ale z okiem w grób wlepionem,
Z czołem w ziemię pochylonem,
Biedna matka go słuchała,
I słuchała i płakała.
Dla jej serca ta pieśń była,
Tak ponętna i tak miła,
Taką ulgę sercu niosła,
Tak do duszy jej przyrosła,
Jak ostatni głos anioła,
Gdy niewinnych w niebo woła.
I w milczeniu się zbliżyła,
Dłoń na sercu położyła,
Rzekła: pójdź do mojej chatki,
Widzę płaczesz ojca, matki,

Ja ci będę czułą matką,
Tylko nie wzgardź skromną chatką,
I ja wszystko pożegnałam,
I ja wszystko opłakałam.
Będziem razem tu na grobie,
Nucić wspólną pieśń żałobie,
Będziem razem pędzić chwile,
Będziem razem splatać wianki,
Ty swe oddasz dla kochanki,
Ja swe złożę na mogiłe.
Próżno serca niesie dary,
Młodzian nie chciał jej ofiary,
Wstał i poszedł, i w milczeniu,
Jeszcze spójrzał raz za siebie,
Ona siedząc na kamieniu,
Czuły wzrok utkwiła w niebie,
Może za nim myśl jej była,
Może go błogosławiła,
Bo ton śpiewu zrozumiała
I z nim wspólnie zapłakała.
I jej serce bije scicha,
Obudzone echem pieśni.
I pierś smutna ciężko wzdycha,
Bo o znaném szczęściu nie śni.

VI.

A młodzian błądził dalej śród świata zamieci,
Dawną miłość przepłakał, a serce zranione,
Usnęło jakby w grobie bo mu nic nie świeci.
Bo słońca złotych marzeń dawno poniszczone,
Tak długie dni i lata wiódł w ciągłej boleści,
I gdy nikt go nie cieszy, nic serca nie pieści,
Zachwiał się, siła duszy od ciała odpadła,
Pierś przestała oddychać, *twarz śmiercią pobladła*,
I zgasł bo jego serce nadto czułém było,
Aby martwe, stargane pośród ludzi żyło.

Czy słyszycie jak żałośnie
Płyną jęki pogrzebowe,
Kto ten zmarły w życia wiośnie,
Czyją cyprys wieńczy głowę?
Nikt nie płacze na pogrzebie,
Tylko ksiądz pieśń smutną nuci,
Lecz pieśń duszy nie ocuci,
Gdy już ona mieszka w niebie.
I w mogiłę go złożyli,
I mogiłę przysypali,
Jeszcze piosnkę zanucili,
I westchnieniem pożegnali.

Znowu cicho śród smętarza,
Nawet liści wiatr nie wzrusza,
Tylko słychać pieśń grabarza,
Martwą tak jak jego dusza.

I przez lato mogiła kwiatem się okryła,
A o zmarłym już ludzie dawno zapomnieli,
Bo jak rzadko by pamięć w zimnych sercach żyła,
Kiedy nas cała wieczność od świata oddzieli.
I gdy człek całą duszę dla ludzi poświęci —
Odpłacą mu pogardą, — zginie w niepamięci.

VII.

Dnia pewnego wracając z oddalonej strony
Usiadł na tej mogile starzec utrudzony.
Przeczytał znane imie, łza zaćmiła oko,
Otarł ją spójrzał w niebo i westchnął głęboko.
Potem dobył kwiat z łona, pamiątek ostatek,
Kwiat dziecinnej pamięci niezabudki kwiatek,
Spójrzał nań, jeszcze westchnął i w świętem milczeniu.
Złożył go na samotnym grobowym kamieniu,
I odszedł drzącym krokiem marząc o przeszłości,
I dusza utonęła w dumie o wieczności.

Skalin. 1842 r.

DZIEŃ SĄDU OSTATECZNEGO.

Fantazja śmierci.

Osoby.

Prorok, Kobieta, Młodzieniec, Bogacz, Sierota, Matka, Lichwiarz, Poeta.

Prorok.

O ludzie powstańcie z grzechu
Biada wam biada!
Bo oto spada,
Gniew przedwiecznego,
Pana strasznego,
Na wasze głowy!

Ten kto Chrystusa pogardził słowy
Gdy rzekł bliźniego kochaj jak brata,
Ten kto się cnoty wyrzekł dla świata,
Co ciągle w bagno brnąc zaślepienia,
Odepchnął wiarę, zrzekł się zbawienia,
Niech znów do wiary powróci!
Niechaj swą winę omyje łzami,
Bo gdy mu życie prędka śmierć skróci,
Gdy blask fałszywy już nie omami,
Niechaj się skruszy i modli!
Niechaj się w zbrodniach swoich poprawi,
Nigdy modlitwa go nie upodli,
A od przepaści wybawi.
Ukorzcie czoła wy władce świata!
Oto nad wami już śmierć ulata,
I koniec świata nadchodzi.
Biada wam, biada! tylko tym błogo.
Kto się w przyszłości lepszej odrodzi,
Z wiarą, nadzieją wierzy i żyje,
Póki godzina chwały wybije,
Modlcię się Panu!!!

Kobieta.

Do mnie, do mnie chodź młodzieńcze.
Ja ci myrtem skroń uwieńczę

Twoje usta z memi spoję,
Wleję tchnieniem życie moje,
Pocałunkiem cię ukoję,
I rozkoszą pierś obwiję,
I twe serce znow odżyje,
Mego serca czystem biciem,
By znów życie stopić z życiem.
I ty dla mnie ja dla ciebie,
Będziem własne szczęście splatać,
I w rozkoszy buiać latać,
Jakby aniołowie w niebie.

Młodzian usłuchał i na jej łonie
W slicznem objęciu utonał.
I silny pożar na serce wionie,
I w duszy piorunem płonał.
I z ust jej rozkosz czerpał ukrytą,
I jeszcze myślą swą nierozwitą,
Gonił za szczęściem nieznanym.
A ona mocniej tuli do łona,
I nierozmyślna, i zaślepiona,
Silniej mu w usta się wpija,
Jak wąż ponętnie ciało obwija.
I tak w sobie i dla siebie,
W zapomnienia zgaśli niebie.

PROROK.

Biada temu kto żyje dla marnej rozkoszy,
Częstokroć zgubny piorun sen chwilowy płoszy,
I w rzeczywistość przemienia.
Zagasną, zwiedną wszystkie marzenia,
I prędko serca ostygnie bicie,
I prędko przyjdzie pożegnać życie,
I wszystek urok światowy.
Wstańcie! popiołem posypcie głowy!

KOBIETA.

Powiedź mi luby co on tam gada?

MŁODZIENIEC.

Prawi o piekle, gada o niebie,
Innego nieba nieznam prócz ciebie!

PROROK.

Biada wam, biada!

BOGACZ.

Niech ksiądz prawi o zbawieniu,
Księże sam o niebo dbaj!
I o wiecznym potępieniu,
Złoto, to prawdziwy raj!

Cóż mi więcej niebo nada?
I tu dobrze z złotem żyć.
Niech o niebie mędrzce gada!
Kiedy nie ma za co pić.

P r o r o k.

Biada wam bogacze, biada!

S i e r o t a.

O Boże, ojcze! ja wołam do ciebie
Ciebie jednego kochałam za młodu,
Ty mi niedasz umrzeć z głodu,
Ty sprawiedliwy na ziemi i niebie,
Ojca i matkę dawno skryłam w ziemi,
Dawno ich łzami oblałam mojemi,
I nic nie miałam oprócz jednej cnoty.
Bogacz mnie ujrzał, upodobał sobie,
Kiedym klęczała na rodzicow grobie;
Ale żem podłe wzgardziła pieszczoty,
Ostatni chleba kawał mnie odebrał,
I tyś mi tylko pozostał na niebie,
Moja nadzieja w modlitwie do ciebie!.

P r o r o k.

Bodaj on więcej od ciebie nie żebrał!
Otrzyj łzy gorzkie, pociesz się me dziecię,

Swoją nadgrodę znajdziesz w tamtym świecie.
Błogo ci błogo! bo w chwili skonania,
Gdy boleść świata serce twe przeniesie,
Anioł ci szepnie słowa pojednania,
I przed Sąd stwórcy duszę twą zaniesie.

Matka. (*u kolebki dziecięcia*).

Spij, spij słodko mój aniele!
Spij, spij słodko mój jedyny!
Jeszcze szczęsnych chwil niewiele,
Prędko spłynie sen dzieciny.

I rzucony w przestrzeń świata,
Pośród zimnych, martwych ludzi,
Prędko poznasz gorzkie lata,
Prędko serce się ostudzi.

Moje szczęście spij w pokoju,
Ja ci zwołam niebios cisze,
I jak szmer cichego zdroju,
Niech cię moja pieśń kołysze!

I twe czoło dziś spokojne,
Niechaj cnoty gwiazdą świeci,
Może kiedyś hełmem zbrojne,
W hufcach wrogow strach roznieci.

I w zasłonie własnej chatki,
Kiedy walcząc w braci gronie,
Bez uscisku twojej matki,
Spoczniesz w zimnej ziemi łonie,

Czyja ręka na mogile,
Skromny krzyżyk tobie wbije
Kto cię będzie kochać tyle
Jak ta co twém życiem żyje?!

Boże! tobie go oddaję,
Niech on pędzi wiek cnotliwy,
Bo kto łaski twej doznaje,
Ten prawdziwie jest szczęśliwy.

Prorok.

Badź spokojna bo twe dziecie,
Zadnych trosk nie dozna w świecie,
Bóg do siebie go powoła,
I ty syna ujrzysz w niebie,
Niewinnego jak anioła;
Bo dziś Bóg wysłuchał ciebie.
Wieczny sen ten świat owionie,
Syn uśpiony na twém łonie,
Razem z tobą w niebo wzleci.
I gdy legnie świat w mogile,

Kiedy ludzie znikną w pyle,
Wieczne szczęście wam zaświeci.

Lichwiarz.

Oto złoto, jedyny cel mojego życia,
Dziś go dostałem z ukrycia
Aby jego widokiem nasycić mą duszę.
Mówią: że w piekle są wieczne katusze,
Że ten co biedne pokrzywdzał sieroty,
Dla podłych zysków zapominał cnoty,
Ma wieczne w piekle ponosić męczarnie.
Że chciwość nigdy nie ujdzie bezkarnie.
Jeśli to prawda? ha, czyliż mam wierzyć;
Mamże się lękać! czołem w proch uderzyć,
Pożegnać wszystko com zebrał w lat tyle,
Owoc mej pracy pieszczony tak mile.
Niechaj ten zadrzy kto bez grosza żyje!
Niechaj dla skruchy jego serce bije!
Nieznam bojaźni, z wieczności się smieję,
Głupiec co ceni dalekie nadzieje!

Prorok.

Nie bluźń nędzniku! jest przyszłość dla ciebie,
Pełna boleści, rozpaczy.
Jest sędzia straszny wysoko na niebie,
A choć litośny on ci nie przebaczy.

I kiedy serce zziębnieje,
I nędzne ciało rzucą w zimne łoże,
Zegnaj! o żegnaj wszystkie swe nadzieie,
Bo późna skrucha nic ci nie pomoże!

Poeta.

Boże! do ciebie myśl ma ulata
Od zimnych ludzi wzgardzona.
Bo kiedy serce niosłem dla świata,
Świat mnie odepchnął od swego łona,
Ze wzgardą spójrzał mnie w oczy.
I z moich cierpień ludzie się smieli,
Bo im był obcy ten blask uroczy
Co wieszczą duszę promieni.
I młodych uczuć nie zrozumieli,
Bo świat skalany ich nie oceni,
Nie pojmie marzeń nadziei.
I kiedy boleść serce rozrywa,
Zbłąkany w mętnej świata zawiei,
Syn twój do ciebie przybywa.
O daj mu szczęścia, choć jedną chwilę
O powróć pokoj ognistej duszy!
Chociażby wieczny, cichy, grobowy—
W zimnej, samotnej mogile.

Prorok.

Prędko się łańcuch światow zerwie i rozkruszy,
Przestań płakać synu nieba,
Już więcej modłów, więcej łez nie trzeba.
Bóg co w twe piersi przelał swe natchnienie,
Wieczny ci pokój powróci.—
I prędko życia skończy się cierpienie,
Bo śmierć westchnienia ukróci.—
I tam do nieba gdy dusza wzleci;
Bóg ją do szczęścia powoła.
I wieńcem chwały ona zaświeci;
Na czystym czole anioła.—

Skończył prorok; i niebios zadrzała posada,
Słońce na ziemię runęło,
Głos światow zlał się w jeden długi okrzyk: biada!
I wszystko w mgle ciemności wiecznej utonęło.
I piersi razem zmilkły, razem zgasły oczy,
Żaden głos w mętnym chaosie nie płynie,
Zadne po niebie światło się nie toczy;
A na okropnej światow ruinie,
Tylko brzmi głucho trąba archanioła,
A na niebiosach widać tron światłości.—
Gdzie stwórca swoich wybranych powoła—
Dla szczęścia bez przerwy, dla wiecznej radości.

Mokrany 1842 r.
Kwietnia 8.

BARKAROLA.

1.

Luba, luba, spij szczęśliwa!
Na twe czoło niech sen spływa
Jak uroczy kwiat!
I od świata oddaleni,
Własnym szczęściem upojeni,
Rzućmy zimny świat!

2.

I spij w słodkim zapomnieniu,
I w dziecinnych snów marzeniu
Myślą w przyszłość leć!
I gdy pierś do szczęścia wzdycha,
Jak na niebie gwiazdka cicha
Nad mém życiem świeć!

3.

I w marzeniu niech się roją
Me uczucia, miłość moją,
Czytaj w sercu mem!
Myśli moje, niebo moje,
Duszę moją, szczęście moje,
Widzę w szczęściu twem.

4.

Ciche gwiazdy milcząc cieką.
Łódko moja bież daleko,
I w pomroku giń!
Zdala świata, zdala ludzi,
Pocałunek mój ją zbudzi,
Łódko prędzej płyń!

5.

Białe ramie mnie otoczy,
I otworzy czarne oczy,
I poda mnie dłoń.
I szczęśliwy jej kochanek,
Niezabudek skromnych wianek
Na jej włożę skroń.

6.

Świeci księżyc, gwiazdy cieką,
Pieśni moja płyń daleko,
Tęskną nótą brzmij!
A ty luba w marzeń raju
Myślą błądź po lubym kraju,
O rodzinie śnij!

7.

Lecz dla czegoż ona wzdycha?
Pieśni moja zadzwoń ścicha,
Z sercem jej się zlej!
Niech otworzy jasne oczy,
Niechaj szczęścia blask roztoczy
W wrzącej duszy méj!

8.

Już westchnęła obudzona,
Przycisnęła mnie do łona,
Gwiazdo słabiej świeć!
Mała chmurka księżyc skryła,
Fala falę uderzyła,
Łódko prędzej leć!

9.

A gdy zniknią szczęścia chwile,
Pieśni moja zabrzmij mile,
Znanym dźwiękiem złudź!
I gdy uśnie w marzeń zdroju,
Cicho spłyń do jej pokoju,
Do szczęścia ją zbudź!

10.

Pieśń leciała po nad wody,
Nucił ją gondolczyk młody,
Nad kochanką swą.
Coraz prędzej łódka płynie,
Pieśń w tumanie niknie, ginie,
Tylko gwiazdy lsknią.

Hołynka 1842 r.
Kwietnia 2.

SPIEWKA UKRAIŃCA.

Hej bracia dosiądźmy koni,
Broniąc lubej nam rodziny!
I niech jeszcze raz zadzwoni,
Tęskna piosnka Ukrainy.
Może jutro znajdziem grób?
I z kozaka będzie trup! (*bis*)

Po co luba łzy twe płyną?
Wszak Kozacza w tobie krew!
Czyż tak smutnie brzmi dziewczyno,
Ukraincow mężnych spiew?
Zawsze umrzeć trzeba nam —
Wszystko jedno tu czy tam. (*bis*)

Znany światu miecz Czehryna,
Nieraz Don zaćmiła krew,

Każdy kurhan to wspominana,
Pośród tych nadbrzeżnych drzew.
Smutny wrogow spotkał los,
Tu ich trupow załegł stos. (*bis*)

Męstwem wre serce Kozaka,
Przy rodzinném brzmieniu surm;
Ukraińcow służba taka,
Walczyć, śmiało iść na szturm.
Naszym hasłem pal i siecz.
Naszym skarbem koń i miecz.
(*bis*)

A ty luba otrzyj oczy,
Podaj mnie syna mołojca;
Póki koń mój w step poskoczy
Niech pożegna swego ojca!
A gdy zginę — pewno on,
Zemści kiedyś ojca zgon. (*bis*)

Ucz go kochać kraj i braci,
Niech w strzemionach pędzi czas!
Może wrogom on odpłaci,
Gdy nie wróci który z nas.,
Każdy wróg niech przed nim drży!
Bo zmyć krew potrzeba w krwi!
(*bis*)

I nad siodłem pochylony,
Zniknał pośród gęstych drzew.
Wymknał się z objęcia żony,
Nucąc Ukrainy śpiew.
Dalej bracia pędzmy w dal,
Naszym hasłem siecz i pal. (*bis*)

Mokrany.

D O.

Z Lorda Byrona.

Jeżeli czasem pośród zimnych ludzi,
Pamięć o tobie serce me opuszcza:
W chwilach samoty cień twój duszę budzi,
Wtenczas go pieszczę, lecz gdy zimna tłuszcza,
By mnie rozerwać — ciągnie w szumne koło,
Wówczas mą boleść w głębi duszy kryję,
I w zapomnieniu bawię się wesoło —
By skarg mych serce nie zgadło niczyje.

Przebacz! jeżeli w towarzyszy kole,
Odrębną myślą gaszę twe wspomnienie,
I nawet radość błyska na mem czole,
I pijanym ogniem jaśnieje spojrzenie.

Jeśli twą pamięć kryję w chorém łonie;
Gdy do uśmiechu chcę przymusić siebie,
Tylko dla tego aby w obcych gronie,
Nikt nie usłyszał westchnienia dla ciebie.

Kiedy me usta dotkną czary z winem,
One nie zmienia dawnego istnienia.
Nie chcę mych cierpień ugasić tym płynem,
Choćby posiadał własność zapomnienia.
Bo gdyby wino mogło zalać duszę,
I złożyć serce w niepamięci grobie,
Wówczas przysięgam! każdą czarę skruszę,
Coby mnie skryła jedną myśl o tobie.

I cóżby chaos duszy zapełniło?
Ktoby mogiłę uczuć łzą polewał,
Gdyby me serce twą pamięć przeżyło;
Ktoby westchnieniem dawne szczęście śpiewał.
O nazbyt dumnym jest moje cierpienie.
Gdy myśl o tobie w innych sercach zginie;
Wtenczas w mej piersi zostanie wspomnienie,
Żem dotrwał stały na szczęścia ruinie.

Wiem, tybyś niosła też same starania,
Temu kto ciebie wybrał z innych grona,

Gdy on samotny bez łzy pożegnania,
Żegna ostatnie bicia swego łona.
Lecz gdyś mnie wiarę wiarą odpłaciła,
Znałem, bo jeszcze mogłem myślą władać,
Żeś ty zbyt wielką, zbyt nie ziemską była;
Aby śmiertelnik mógł ciebie posiadać.

r. 1842 Skalin.

NAD MOGIŁĄ POETY.

Wieszczu smutny,
Los okrutny,
Długo szydził z cierpień duszy.
Dziś mogiła
Ciało skryła
Nic snu serca nie rozkruszy.

Cicho w koło,
Niech twe czoło
Spocznie myślą utrudzone.
Serce nie śni,
Dawnych pieśni,
Zgasły z czuciem połączone.

Od powicia,
Wątek życia,
Tęskny był jak dusza młoda.
Grób samotny,
I wilgotny,
Cała wieszcza tu nagroda.

Żegnam ciebie,
Tam na niebie,
Złoty kiedyś dzień zabłyśnie.
Spij dni, lata,
A dla świata,
Już się żalem pierś nie ściśnie.

Zimno, głucho,
I twe ucho,
Nie usłyszy wrzasku ludzi.
Pokoj tobie,
W cichym grobie,
Nim głos prawdy cię obudzi!

1842 Kwietnia 8.
Mokrany.

W SZTAMBUCHU

LUDWIKI S.......

Czy znasz Pani ten ogień co serce rozrywa,
Kiedy myślą daleką człek w przeszłości tonie,
I umysł utrudzony słodko odpoczywa,
W uscisku lubych dumań na marzenia łonie.
Dla czegoż on tym chwilom często łzę poświęci?
Bo te chwile są chwile szczęśliwszéj pamięci.

Dla czego płochy młodzian goniąc za tym światem,
Gdy błędna gwiazda szczęścia zdaleka go łudzi,
Niepewny, często igra z dawnych uczuć kwiatem,
Uśpioną myśl dziecinną w czystem sercu budzi,

Bo choć zwodny blask szczęścia pieści go i nęci,
Zawsze mu są najdroższe godziny pamięci.

Kiedy biedny wygnaniec w obcéj mu krainie,
Śród nocy skrzydłem myśli w kraj rodzinny leci,
Często z słabego oka drząca łza wypłynie,
Skoro gwiazdka samotna na niebie zaświeci,
Dla czegoż błędna gwiazdka tak go miłe nęci,
Bo ta gwiazda znajoma rodzinnéj pamięci.

Kochankowie złączeni współczucia ogniwem,
Zdala od zgiełku świata żyjąc tylko w sobie,
Jaśnieją czystym ogniem i szczęściem prawdziwém,
I marzą takie życie za grobem i w grobie,
Czegoż chcą jednostajnym zapałem objęci?
Umrzeć dla zimnych ludzi, lecz żyć w swéj pamięci.—

Kiedy w snów zapomnieniu człowiek myślą strzela,
I anioł jego oczom zjawi świat uroczy,
Gdy miał matkę, kochankę, brata, przyjaciela,
I ten obraz szczęśliwy widzą duszy oczy,
Gdy pasmo cudnych marzeń znowu się rozkręci,
Czem je biedny pożegna? Westchnieniem pamięci!

Ja com dotąd zbyt gorzkie tylko widział chwile,
Teraz trafem szczęśliwym w te strony zbłąkany,
Rzadkie w życiu godziny spędziłem tak mile,
I znów je muszę rzucać losem oderwany.
O jedno Pani proszę, w łaskawej pamięci,
Niech dla mnie twoja dobroć choć chwilkę poświęci.

r. 1842 Marca 28.
Hołynka.

KRZYWOPRZYSIĘSTWO.

Ballada.

Powinność woła iść w kraj daleki,
Żegnam cię moja dziewczyno!
Może rozstanie będzie na wieki,
Ale choć lata przeminą,
Choć góry spadną i wyschną rzeki,
Będę ci wierny stały na wieki.

I kiedy nawet zimna dłoń śmierci,
Tęskna me oczy zakryje,
Naówczas duch mój i grób przewierci,
I choć na chwilkę odżyję.
Choć będę w piekle, choć będę w niebie,
Zawsze dziewico przyjdę do ciebie.

Ale jeżeli moja kochanka,
Wzgardziwszy daną przysięgą,
Z drugim młodzieńcem pójdzie do wianka,
Obcą przepasze się wstęgą.
Wtenczas przybędę jakby cień mściwy,
I tobie biada! on nieszczęśliwy.

Chociaż drzwi zamkniesz — dłoń ma wybije,
Ciężkich wrzeciądzów zapory,
Życie ci wydrę, krew twą wypiję,
Jak tygrys do zemsty skory.
Ty bądź mi wierną, bo biada, biada!
Gdy serce słowom nie odpowiada!

Tak mówił młodzian: ścisnął dziewicę,
Westchnieniem piersi mu drżały,
Jej łzą nabiegłe były źrenice,
Jego miłością pałały.
Długie i smutne było rozstanie,
Lecz skoczył na koń i znikł w tumanie.

I długo, długo walczył w obronie,
Rodzinnych stron swego kraju.
Lecz nie na lubej odpoczął łonie,
Ale nad brzegiem Dunaju.

Pod obcém niebiem zimna mogiła,
Ciało mężnego rycerza skryła.

Dni i tygodnie cicho leciały,
Mogiłę pokoj okrywał.
Czasem ją tylko deszcze skrapiały,
A wicher piasek z niej zrywał.
Krzyż tylko skromny bieleje w dali,
Jak perła gdy się wzbije z pod fali.

I Dunaj szumi, huczy i pryska,
Gdy się w szeroki step leje,
W zimném objęciu mogiłę ściska,
Nim ją znów wicher owieje.
Ale kochanka czyż zawsze stała,
Czyli go dawno kochać przestała?

Szumne oklaski szerzą się w sali,
Wino się w czarach czerwieni,
Czegoż się goście tłumnie zebrali,
Czegoż się dziewa rumieni.
Pijanym weselem jaśnieją twarze,
I życzą szczęścia przytomnej parze.

W tém drzwi komnaty z trzaskiem wypadły,
Wiatr jęknał w obszernym gmachu,
I wszystkich twarze zsiniały, zbladły,
Wszyscy zadrżeli z przestrachu.
U drzwi stał rycerz mężnej postawy,
Na piersi rana, w dłoni miecz krwawy.

Czegoż stoicie, rzekł przyjaciele?
Wszak to nie pogrzeb lecz gody.
Święćcie z uśmiechem moje wesele,
Patrzcie ja jestem pan młody!
Tylko wesoło bo chwile cieką,
A szlubne łoże bardzo daleko.

A ty dziewczyno nalej mi wina,
Niech puhar ob ega w koło,
Lecz jakaż twego smutku przyczyna,
Gdy wszyscy bawią wesoło.
Pomnisz gdy rzekłem w piekle czy w niebie,
Zawsze dziewico przyjdę do ciebie.

Ja pomnę twojej przysięgi słowa,
Lecz czyś je wiernie spełniła,
Dziś strasznej dłoni kara gotowa,
I chwila zemsty wybiła.

Nie czas już płakać, bo biada, biada!
Gdy serce słowom nie odpowiada.

Tak mówił rycerz, ścisnął dziewicę,
Piorun uderzył śród sali,
W jej oczy groźne wlepił źrenice,
I z jękiem zniknęli w dali.
Jeszcze się rozległ śmiech jego dziki,
I z nim nieszczęsnej ofiary krzyki.

I teraz gminne niesie podanie,
Że corok, w tejże godzinie
Słychać i jęki i narzekanie,
Nim czas północy przeminie.
I gromy biją i wicher wieje,
I dzikim śmiechem rycerz się śmieje.

Słuck.

NIEZABUDKI.

Dumki Wspomnień.

I.

Lutni moja zabrzmij mile,
Zanuć piosnkę dla pamiątek,
Obudź zbiegłe złote chwile,
Rozerwany uczuć wątek.

Bo nadzieje i marzenia,
Wypieszczone w duszy kwiaty,
Czas zbyt prędko niszczy zmienia,
Zwodny urok niknie z laty.

Jakże silnie czuje młodzian,
Gdy nadzieja go porywa,
W zachwycenia szaty odzian,
W urojonym śnie spoczywa.

Jak mu lubo myślą latać,
Kochać ludzi, w cnotę wierzyć,
Wieniec szczęścia w sercu splatać,
Wszystkie serca własnym mierzyć.

Lecz nie wrócą dni młodości,
Sen ubiegły nie powróci —
Tylko serce w dniach przeszłości,
Pożegnania pieśń zanuci.

I ja niegdyś młody byłem,
Płochy, wesoł jak motylek,
I ja w życiu swém spędziłem,
Kilka słodkich, złotych chwilek,

Ale szczęście prędko zbiegło,
To w com wierzył jak w zbawienie;
Uleciało i odbiegło
Jak chwilowe omamienie.

Dusza młoda czułą była,
Jeszcze smutkiem niezaćmiona —
W duszy szczęścia myśl roiła,
Wieszczym duchem oświęcona.

Bo jak słodko w lat rozkwicie,
Gdy po niebie myśl ulata,

5

Uczuć w sobie nowe życie,
Dla zimnego obce świata.

I natchnieniem pierś oddycha,
I odkryte duszy oczy,
Ona tęskno cicho wzdycha,
Bo dostrzegła świat uroczy,

A choć świat ten oddalony,
Jego słodycz pieści, czuje,
I swój obraz urojony,
Rzeczywistość w nim znajduje.

I złudzone, słabe oczy
Widzą świetnych kwiatow sploty,
A w ich jeden kwiat uroczy,
Kwiatek rajski, piękny, złoty.

I tym kwiatem ułudzony,
Rzuca wszystko — za nim goni,
Nierozważny, zaślepiony—
Ginie w własnych uczuć toni.

Czyś już szczęścia syt na świecie,
Gdzie cię pędzi myśl szalona?
Rzuć ten kwiatek! bo w tym kwiecie
Jest trucizna utajona.

I choć słodko pierś obwija,
Choć go rzucić serce boli,
Ale niszczy i zabija,
Tem boleśniej — że powoli.

Kto młodzieńcze prześnił życie,
Nosi w sercu gorzką bliznę;
Bo kwiat każdy pieścił skrycie,
Każdy wyssał w nim truciznę.

A gdy w martwym, zimnym grobie
Kończy życie swe tułacze;
Jeszcze kwiat ten wspomni sobie,
Westchnie po nim i zapłacze.

Nagadałem już tak wiele,
I żem nudziarz każdy powie,
Odgadnijcież przyjaciele,
Jak się zgubny ten kwiat zowie?!

Każdy mile go ukrywa,
W duszy szczęścia wytęsknionéj,
Wiecież jak się on nazywa?
Kwiat miłości niedzielonéj!

Jak szczęśliwy — kto wiek młody
Przebiegł z sercem niezbudzoném,

Pełen marzeń i swobody,
Spał w śnie słodko urojonem!

Czyja zimna, martwa dusza
Zbytkiem uczuć nie usycha,
Żaden popęd jej nie wzrusza,
Wszystko czułe — precz odpycha.

Posłuchajcie moich pieśni,
Skreślę dawne me marzenia,
A choć szczęścia serce nie śni,
Miłe szczęścia przypomnienia.

Wydobędę z mego łona,
Dawno zbiegłe serca dzieje,
Myśl za młodu wypieszczona,
Znowu na świat się wyleje.

II.

Po nad Dnieprem, na równinie
Stoi chatka skromna, cicha,
Tam to w złotej Ukrainie,
Pierś swobodna silniej wzdycha.

Bo do nieba wzniesiesz czoło,
Żadne pióro nie okryśli,

Jak tam pięknie słodko w koło,
Raj dla uczuć, raj dla myśli!

Po nad ziemię cisnisz oko,
A w obszernej jej przestrzeni,
Jak wzrok schwyta tak szeroko,
Piękna trawka się zieleni.

Albo w czajce pędzisz z wodą,
Gdy świat cały noc pokryje,
Z czułą *myślą i swobodą*,
Serce silniej, częściej bije.

I na niebie się roztoczy,
Gwiazda cicha, bladolica,
I swe smętne zwróci oczy,
Jakby tamtych stron dziewica.

Dusza igra, buja, lata,
Szczęsna w złotym kraju marzeń,
Od zimnego zbiegła świata,
Błądzi w świecie wyobrażeń.

Czasem cicha pieśń zadzwoni,
Odgłos gęśli się rozleje,
Fala piosnkę w dal pogoni,
Nim w powietrzu się rozchwieje.

I znów cicho, martwo w koło,
I lsknią gwiazdy, księżyc świeci,
I Dniepr szumi i wesoło,
Ukraińca czajka leci, —

O jak niegdyś ja lubiłem,
Ukraińskie miłe strony,
Jak szczęśliwe dni pędziłem,
Młodym życiem zachwycony!

I na dzikim, bystrym koniu,
Orła lotem w step leciałem,
I na długim czystem błoniu,
Nic prócz siebie nie widziałem.

Bo daleko myśl odbiegła,
Oddech w piersi się zaciskał,
Jakaś rozkosz pierś obległa,
Wzrok młodzieńczy żywiej błyskał.

Ale na cóż przeszłość budzić?
Pożegnajmy ją westchnieniem!
Na cóż biedne serce łudzić,
Młodych marzeń przypomnieniem?—

III.

Piękne córy Ukrainy,
Lecz śród pięknych jedna była,
Co w szczęśliwych dniach dzieciny,
Razem ze mną, przy mnie żyła.

Łąki, gaje i ogrody,
Wspólna stopa przebiegała,
Razem ubiegł wiek nasz młody —
Razem przeszłość się zerwała.

Myśl niewinna, czuła, tkliwa
Śród cichego biła łona,
Pełna marzeń i szczęśliwa,
Jeszcze czuciem nie wzburzona.

Ale bystro lata cieką,
Ledwie wspomnieć człek uspieje,
To co kochał już daleko,
W okamgnieniu się rozchwieje.

Jakże piękną była ona?!
Jak jutrzenka śród rozwicia,
Jak nadzieja wypieszczona,
Pełna blasku, pełna życia.

A jej oczy. ach dla Boga!
Gdy je wzniosła zadumana,
Cała przyszłość złota, błoga,
Była w oku zgotowana.

A gdy piosnkę zaśpiewała,
Słodko, tęskno i przyjemnie,
W mojej duszy ta pieśń drżała,
Szczęście nieba biło we mnie.

Jakże piosnki te lubiłem,
W cichej dumie rozmarzone,
I w nich nowe szczęście śniłem,
Dziś na wieki rozrzucone.

I gdy sen na czoło spływa,
Gdy budowa zmilknie ciała,
Jej piosenka czysta, tkliwa
W mojej duszy jeszcze brzmiała.

Raz prawdziwie serce bije,
I raz jeden kocha tylko —
Lecz gdy zziębnie — wtenczas żyje,
Chiba dawnych wspomnień chwilką. —

Czasem jednak zaślepione,
Myśl o szczęściu znowu stwarza,
Lecz że kocha ułudzone,
Tylko sobie wyobraża.

IV.

Świat omamień krótkotrwały,
Jak chwilowo serce zmąca!
I młodzieńcze ideały,
Prędko przeszłość poroztrąca.

I nic w sercu nie zostanie,
Wszystko lube zniknie, zleci,
A na wieczne pożegnanie,
Tylko w oku łza zaświeci.

Tak i moje szczęście zbiegło,
Srogim losem rozprzężone;
Pod tym ciosem serce legło,
Jak piorunem odurzone.

Zdala lubéj traf mnie rzucił,
W obce światy, w obce strony. —
Lecz w lat kilka gdym powrócił,
Zawsze szczęścia wytęskniony. —

Cóż znalazłem w Ukrainie?
Stała chatka mnie znajoma,
Don jak dawniej bystro płynie,
I równina umajona.

Tak jak dawniej wszystko było,
Ciche, tęskne, żadnej zmiany,
Ale szczęście już się skryło,
Prysnął wątek rozerwany.

Jéj nie było, dawno ona,
Pośród innych przeszła ludzi,
Wiankiem mirtu osłoniona,
W cudzym sercu szczęście budzi.

Cóż to, cóż to jest kobiéta?
Odbłysk raju, pół anioła,
Każde serce jak kwiat chwyta,
Szczęściem świeci nam do koła.

Lecz gdy kwiat popieści chwilę,
A po chwili go odpycha:
W własnych uczuć swych mogile,
Kwiat ten więdnie i usycha.

V.

EPILOG.

Leez dość pieśni, rzucam lutnię,
Prędko czas ją w pyle skryje,
Pękną strony — jęknie smutnie,
I dzwięk zgasły nie odżyje.

Żegnam ciebie ulubiona,
Kraso marzeń mojej duszy!
Nigdy odtąd myśl szalona,
Twego szczęścia nie przypruszy.

Żyj spokojna, żyj szczęśliwa,
Niech sen złudzeń, sen uroczy,
Na twe ciehe czoło spływa,
I miłością skroń otoczy.

Obcą dłonią wypieszczona,
Marz o szczęściu, żyj w marzeniu!
Własnym sercem odurzona,
Nie myśl nigdy o ocknieniu.

Bo jak smutno w lat rozkwicie,
Gdy tak zechce przeznaczenie,
Stargać złote marzeń życie,
Skazać serce na cierpienie.

Lutni moja spij w ukryciu,
Już cię wieszcza dłoń nie zbudzi!
Piosnka dawna nigdy w życiu,
Znanym dzwiękiem nie ułudzi!!!

1842 roku kwietnia 14.
Mokrany.

D O. . . .

Jeżeli czasem w chwilach samoty,
Myśl twa na przeszłość upadnie,
Kiedy w mém oku wyraz tęsknoty
Twe oko schwyta i zgadnie;

Nie pytaj czemu pobladły lica,
Czemu się usta nie śmieją,
I czemu zimna młoda źrenica,
Nie błyska dawną nadzieją?

Nic ci nie powiem, bo twojéj duszy,
Nie chcę pokoju zakłócić;
Nic już letargu serca nie skruszy,
Szczęście nie zdoła powrócić.

Jak widmo grobu w chwilach północy,
Błądzi po miejscach znajomych,
Tak ja, by odejść nie czuję mocy—
Z tych stron dla mnie ulubionych.

I często dusza myślą zaćmiona,
Błądzi w krainie pamiątek,
Gdzie myśl ma jeszcze nierozmarzona,
Usnuła nadziei wątek.

I wszystkie lube zwiedzam pamiątki,
Pielgrzym śród uczuć zawiei;
Gdzie mego serca zbolałe szczątki
Zgasły bez słońca nadziei.

Widzę, fortepian—dzisiaj milczący,
Stoi jak pomnik grobowy,
I cichy strumyk czysty i drżący,
I mały ogród kwiatowy,

I gaik piękny, i w nim altanę,
Za gajem krzyżyk kaplicy:
Wszystkie te miejsca w szczęściu poznane,
Dziś już nie pieszczą źrenicy. —

Dla tegom smutny, dla tegom blady,
Bo szczęścia dla mnie już nie ma,
I na przeszłości rozbitej ślady,
Martwemi patrzę oczyma.

A gdy dań człeka spłacę cierpieniu—
Schodząc do zimnej mogiły;
Wtenczas w ostatnim powiem westchnieniu,
Że mnie uczucia zabiły.

Maja 4 Hołynka.

W IMIONNIKU A. J.

Chciałbym pieśni wypieszczone,
Zmieścić w życzeń tłumie;
Ale serce raz zranione,
Tylko milczeć umie. —

Próżno w duszy chcę obudzić
Odbiegłe marzenia;
Już się ona nie da złudzić,
Nie błysną wspomnienia.

Młode serce silnie bije—
Póki kocha ludzi,
Ale nigdy nie odżyje,—
Gdy się raz ostudzi.

Prędko płyną chwile złote!
Zimne doświadczenie,
Niszczy wiarę w ludzką cnotę —
I ludzkie sumienie.

O niech te zabójcze chwile,
Nad tobą przewieją!
Niech ci przyszłość świeci mile,
Wiarą i nadzieją.

Kochaj ludzi i kochana —
Westchnij za innemi!
Których szczęścia nić stargana;
Na tej płaczu ziemi.

6*

DO. . . :

Zacna kobieto, siostro moja w Bogu!
Ty którąm poznał kiedyś w drodze życia
Jak ja zbłąkana śród cierni i głogu
Winnicę Pańską uprawiasz w ukryciu.

Zrzuciłaś z serca marzeń blask zwodniczy,
Wzgardziłaś świata szczęściem urojonem
Którym w dniach młodych nieraz sen dziewiczy
Do duszy twojej nucił szczęścia tonem.

I wszystko lube ukrywszy w mogile
Zimnej, okropnej mogile przeszłości;
Odtąd byt cały, wszystkie życia chwile
Swięcisz dla bratniej wzajemnej miłości.

Chwała ci chwała! Tyś poznała siebie,
Przeczułaś w duszy wzniosły cel człowieka,
I łzy niedoli otarte przez ciebie:
Zabłysną w wieńcu z którym Bóg cię czeka.

Widząc stargane najświętsze uczucia
Które cię z ludźmi i światem wiązały;
Tyś łzę wylała płacząc ich zepsucia,
Lecz twoje cnoty przy tobie zostały.

I tyś świat cały, siebie zapomniała.
O jakżeś szczytną była siostro moja!
A łza współczucia po licach spływała—
Gdy starć łzy bliznich nie mogła dłoń twoja.

„Który z was zdoła zaprzeć się sam siebie"
Rzekł Chrystus: „tego ja przed ojca tronem
Przyznam za syna i postawię w niebie
Aby się cieszył szczęściem objawionem.

Ciesz się ziemianko!— bo te święte słowa
Wiarą twych przodków w twém sercu zasiane
Będę twym wieńcem; gdy strudzona głowa
Pozna to szczęście dla wielu nieznane.

Nędzny— kto duszy twej pojąć nie umiał
Kiedyś mu wiarę i serce oddała!
Kto twoich szczytnych uczuć nie zrozumiał,
I łez nie cenił— gdyś nad nim płakała.

Kto chciał uczucia cenić jakby złoto —
I z wzrokiem skąpca ważył je na dłoni,
Kto się nad twoją śmiał natrząsać cnotą,
Brnąc zaślepiony w brudnych zmysłów toni!

O nędzny, nędzny!— *bo szczęście* odrzucił
Gdy ono samo błysło jego oku,
Na drogę cnoty zbłąkany nie wrócił —
Gdyś mu świeciła *promieniem* uroku.

Chwała ci, własne serce ciebie zbawi!
A gdy przelotnych sprzędziesz dni ostatek,
W twych dzieciach stwórca ci pobłogosławi —
Córki znać będą co jest świętość matek!

Czerwca 9 1842 r. Wilno.

SZCZĘŚLIWOŚĆ

Nie ten szczęśliwy— który w złota blasku
Cel swój położył, przyszłość swoją całą,
Nie ten — kto w zmiennym i płatnym okłasku
Widzi swe imie okryte czczą chwałą.

Nie — ten co dumie zapalił ofiary,
I swoją duszę i serce w niej stopił,
I krwią zbryzgane przenosił sztandary
Po miastach które już był krwią okropił.

Nie ten—którego motłoch wielkim zowie,
Co na świat cały wyciągnął ramiona,
I wierzy dumny— że w wzburzonej głowie
Tli iskra bóstwa pychą wykarmiona.

Nie ten szczęśliwy — dla kogo kochanka.
Jednym uśmiechem w duszę raj rozleje,
Co ciągle tęskniąc do szlubnego wianka:
W nim wszystkie życia połączył nadzieje.

Lecz ten szczęśliwy—który bez bojaźni
Nauczał bliźnich godności człowieka,
I jak męczennik u pręgierza kaźni
W mękach tortury wieńca lauru czeka.—

O ten szczęśliwy— kto w swych braci kole,
W chwili wiecznego ze światem rozbratu
Powie:„o Panie spełniłem twą wolę,
Serce i duszę wszystkom oddał światu!

O ten szczęśliwy—kto biedne sieroty
Przyznał za dzieci, ich boleść podzielił,
Świętém uczuciem miłości i cnoty
Zdrętwiałe serca zbudził i zasielił.—

Lecz najszczęśliwszy—co niepomny siebie
W każdym człowieku znał własnego brata;
Taki za życia już duszą był w niebie,
Gdy myśl i serce rozdzielił dla świata.—

DO POETY.

Ty poeto — marzycielu,
Skądżeś wziął swój wieszczy rym?
Porzuć pychę przyjacielu,
Sława świata — marny dym!

Jeśli czasem piosnką twoją
Rzucisz duszę w łono dum,
Gdy jéj dzwięki uspokoją
Smutnych myśli czarny tłum;

Niech łza hołdu spłynie z oka,
Bo tę pieśń coś mile grał—
Z łona niebios, z nadwysoka,
Bóg swém tchnieniem w pierś twą wlał.

I te marzeń twoich kwiaty—
Spokojności młodej wróg,
Zaludniają wyższe światy,
Gdzie je wieczny zasiał Bóg.

Jeśliś więc zdołał natchnienia]
Myśl zrozumieć, schwytać cel;
To przez boleść i cierpienia,
W nieśmiertelność drogę ściel!

Bowiem sława tego świata,
Błyska, znika jakby łza,
Gdyś znał litość, kochał brata,
Bóg ci wyższy wieniec da.

Więc poeto — marzycielu,
Korne czoło w niebo zwróć!
Pracuj ciężko przyjacielu,
A chęć sławy z serca zrzuć!

OBŁĄKANY.

W czasie bezsennej nocy.

Po co pamięć? precz z nią—ja niechcę pamięci!
Bo cóż mnie ona poda? gorycz i boleści.
Kiedy pamięć nazawsze zerwie się, rozkręci,
Może myśl obłąkana me serce popieści?
Na co zmysły? By patrzeć na nikczemność ludzi,
Która uczucia zzięþi i serce ostudzi!
Ja nie chcę zmysłów, Ja chcę zmysły stracić!
Zapomnę ludzi, zapomnę cierpienia,
I łzą nie będę za uczucia płacić,
Pocznę nowy byt istnienia.—
Ja wariat, wariat! każdy na mnie woła,
Uciekajcie to szalony!

A ja wzrok błędny potoczę do koła,
Dziko spójrzę w wszystkie strony,
Zaśmieję się z pogardą, tłum wzrokiem przebiję,
Ręce złamię — na pierś złożę,
I już mnie serce niczyje
Niepojmie—bo trup w świecie przeszłość w grób położę—
Ha! ktoś zaśmiał się w oczy i nazwał wariatem
Tak wariat, lecz pamiętam kiedy zdrowy byłem,
Piosnki wesołe nuciłem,
Ozdobione młodzieńczych czystych uczuć kwiatem;
I z nadzieją goniłem za szczęściem, za chwałą;
I myśl dumna — myśl młodzieńca,
Zapragnęła sławy wieńca —
Coby po śmierci wieszcza w grób sprowadził ciało.—
Nieraz nad ludźmi nad światem płakałem,
Bo kochałem świat i ludzi! —
Dziś nic już mnie nie ułudzi! —
Dawniej nad cudzą łzą drzałem,
Dziś się z łez śmieję, bawią mię westchnienia,
Słodkie mnie cudze cierpienia,
Bo ja wariat, ja szalony!
Czemu świat mnie nie pojął gdy w młode ramiona,
Chciałem go objąć, przycisnąć do łona?
Czemu, że mnie natura dała czułe serce,
Tylko uśmiechy szyderce,

Gdziem tylko stąpił zewsząd mnie witały?
I dzieci palcem na mnie wskazywały,
I słyszałem ich okrzyki:
To trup, wariat, jak wzrok dziki,
Jakie włosy rozczochrane,
Jakie oczy zapłakane,
Uciekajmy! Tak, prawda, niech każdy ucieka,
Od nieszczęsnego człowieka!
Bo kto popieści serce, kto je pojąć umie,
Kto łzy oceni, kto je zrozumie?!!!
Ha! precz mi z ludzmi, precz mi ze światem,
Jestem wariatem, wariatem!
Ale ja, wariat, w próżni mojej głowy
Utworzę świat wielki, nowy,
Innych ludzi sobie stworzę,
I moje uczucia w ich serca położę;
Nie będzie tam dumy, nie będzie podłości,
Ja król w koronie miłości
Swiat mój i ludzi przycisnę do łona,
I wtenczas rozum niech do reszty skona,
Ja tak spędzę dni i lata
Sród moich ludzi, śród mojego świata;
Gdzie pojmą me cierpienia — serce zrozumieją.
A tu niechaj mną gardzą, niech się ze mnie śmieją,
Ja zgrzytnę zębem, spojrzę trupim okiem,
I odejdę cichym krokiem,

I ludzie się rozpierzchną, i na wszystkie strony
Zabrzmi okrzyk: to szalony!
A ja wrócę do siebie— i w sobie utonę.
Polecę w świat, nowy, czysty,
W tę krainę ulubioną,
Gdzie mém czuciem promienisty,
Nie dójrzę ni ludzi, nie dójrzę ni świata,
Wtenczas pokoj prawdziwy w duszy méj zagości,
I cały świat pozazdrości,
Obłąkaniu wariata i szczęściu wariata!!!—

Wilno.

PRZY ODJEZDZIE Z WILNA.

Sierpnia 8 1842 r.

Czas płynie, za chwil kilka już będę daleko,
Napróżno mój towarzysz wesoło się śmieje;
Ja stłumię me westchnienia, łzy ścisnę powieką;
I tęsknota po całej duszy się rozleje.—

O smutno widząc szczęście od szczęścia uciekać
I truć wszystkie swe chwile bolesną rozpaczą,
Stało się! ruszam w drogę—po co odjazd zwlekać?
Może choć siostry westchną i razem zapłaczą.

Jakże gorzko dla człeka—kiedy w drodze życia
Wiatr losu duszę zziębi i serce owieje;
I ten co szczęścia nigdy niezaznał z powicia,
Poznał go i w tej chwili żegna swe nadzieje.

Jakże gorzko, boleśnie—kiedy w młodej duszy
Goreje silny wulkan uczuciem żywiony;
I ciężko raniąc serce zwolna życie kruszy,
Niezrozumiany, święty, w sobie utajony.

Daremnie wtenczas człowiek przyszłością łudzony,
Ciśnie zamarzłą duszę w łono zimnych ludzi,
Biada mu, stokroć biada, cierpieniem zniszczony,
Z letargu serca nigdy on się już nie zbudzi!

Zawsze bowiem myśl szczęścia w duszy wypieszczona,
Którą pieścił przez chwilę, a razem utracił;
Jak głos konającego zabrzmi mu śród łona,
I codzień będzie łzami jej wspomnienie płacił.

Żegnam was drogie siostry! Wy w chwilach tęsknoty,
Zapłaczcie moich cierpień, westchnijcie nademną,
Wam znana moja miłość i serce sieroty,
Bądźcie zdrowe, szczęśliwe!—Boleść jedzie ze mną!

A jeśli wy ujrzycie mojego anioła,
Niech nie wie moich cierpień, niech będzie szczęśliwa!
Podzielcie jej tęsknotę, smutek spędźcie z czoła,
Dla jej szczęścia i teraz z modlitwą łza spływa.

I wy módlcie się za nią, dla mnie nic nie trzeba.—
Żegnam was! Po co żegnać łzawemi oczyma?
Stało się! los tak kazał, tak zrządziły nieba,
Modlmy się o jéj szczęście, dla mnie szczęścia—nie ma.!!

MELODYE HEBRAJSKIE.

Z Lorda Byrona.

I.

Płakałaś! jam łzę widział na zrenicach twoich—
Jak na liściach fijołka błyska rosa w cieniu;
Uśmiechnęłaś się! szafir stracił z wdzięków swoich—
Bo nie mógł zrównać w krasie twojemu spojrzeniu.
Jak promień słońca świetną przezroczą zasłoną,
Wieńczy czysty horyzont — nim go pomrok zwieje;
Tak twój uśmiech — łagodzi duszę wytęsknioną,
Tak oczu twych spójrzenie — w serce słodycz leje.

II.

Tęskna ma dusza, weźmij lutnię w dłonie,
Niech twoja ręka w jej struny uderzy,
Niech słuch mój zginie w niegdyś lubym tonie,
I dawna słodycz po sercu przebieży. —
Zbiegła nadzieja może duszy błyśnie,
I myśl utonie w dzwięcznych tonów fali;
Może łza drząca z oka się wyciśnie,
Co ciągle moje chore czoło pali,

Ale nie trącaj po strunach wesela!
Niech zabrzmi nuta cicha i tęskliwa,
Niech łzy wyciśnie piosenka minstrela,
Bo ciężka boleść serce me rozrywa.
Długo cierpiało ściśnione milczeniem,
I snu nieznały utrudzone oczy,
Dziś lub upadnie pod srogiem cierpieniem —
Lub z twą harmonią pociecha się stoczy.

CIERP! MÓDL SIĘ I UFAJ!

Do tęskniącéj . . .

Czemże jest życie? — chwila marzenia,
Szczęścia, nadziei — a wiek cierpienia,
Co razem z czasem ucieka. —

Ródz się w cierpieniu, żyj dla boleści,
Żegnaj to wszystko co serce pieści,
Oto jest życie człowieka. —

Często po chwili szczęścia przelotnéj, —
Nagle utoniem w dumie samotnej,
I płaczem nad swoim losem.

O wierz mi słodkiém bywa cierpienie,
Kiedy spokojne, czyste sumnienie
Przemawia pociechy głosem.—

Prawda, że nieraz żal duszę ściśnie,
Często niejedna z oka łza tryśnie
I serce skryte żałobą. —

O błogo temu — czyja powieka
Łzy te wylała dla brata — człeka;
On nie zapłacze nad sobą.

Któż bez boleści przebłądził w świecie?
Im człowiek wyższy tém silniéj gniecie
Serce i duszę tęsknota.—

Chrystus był Bogiem, a cierpiał tyle;
Możnaż cierpieniem zwać krótkie chwile,
Po krótkiéj drodze żywota.

Lecz kiedy boleść serce owładnie,
I siła czucia na duszę spadnie,
O wtenczas módl się, módl szczerze!

A łzy modlitwy choć spłyną z oka,
Bóg wszystko widzi — i on z wysoka,
W czarę nagrody je zbierze.—

A więc modlitwą zgoj serca blizny;
Bo kto za życia kielich trucizny
Spełnił z ufnością i wiarą—

O temu Chrystus kielich miłości,
Poda z uśmiechem wiecznej radości.
I setną odpłaci miarą!—

Stwórca dał serce aby kochało.—
Jakżeby ono radość poznało,
Bez łez, bez westchnień boleści?

Gdy w oku błyska łezka wilgotna,
Tem silniej chwila szczęścia przelotna,
Stroskaną duszę popieści.—

A gdy w świat wyższy lecisz stęskniona,
Niech serce twoje z marzenia łona
Na chwilę ku ziemi zleci!—

I ty zapłaczesz, bo ty uczujesz —
Boleść serc biednych, co sama trujesz;
Serc twej rodziny i dzieci.—

Więc Cierp i Ufaj! Bo kto w cierpieniu,
Nie uległ słaby; ten w swém sumieniu,
Znajdzie nagrodę swej cnoty;

Kto płacząc sierot łzy im ocierał,
Niepomny siebie kto bliźnich wspierał,
Temu zakwitnie wiek złoty.—

Bo życie ludzkie choć zwolna płynie,
Szczęście i smutek wszystko przeminie,
I świat się nowy odkryje.—

Spełzną nadziei zwodnicze mary,
Cnotliwa dusza w krainie wiary,
Wiecznie szczęśliwa odżyje!—

Wilno Pazdzier, 22 1842 r

SEN.

Miałem zamknięte oczy, lecz dusza patrzała,
I ona pośród ludzi, po świecie błądziła,
Czytała w sercach ludzi, a co w nich widziała
To głowie mojej chorej w marzeniu odkryła. —
Widziałem domek wiejski, a w domku kobietę,
Bladą, osłabłą bolem, łzawe miała oczy,
We łzach tylko żywotną karmiła podnietę,
Bo jakaś cicha rozpacz pierś niewiasty tłoczy;
Przy niej kilkoro dziatek—ona je pieściła,
Płakała biednych sierot, w przyszłości czytała,
A przyszłość coraz bardziej w jej oczach się ćmiła
To matka, a w swej piersi pewność śmierci miała.—

I przyszła śmierć, a w bolu porodziła dziecię,
I jeszcze łza spłynęła do żółci kielicha,
Jeszcze jedną sierotę rzuciła na świecie,
Jeszcze nad szczęściem sierot raz ostatni wzdycha.

Sen się zmienił. Widziałem biednego sierotę,
On był czuły, wzrok młody dziwnem światłem błyskał,
Pragnął ludzi pokochać, pragnął kochać cnotę,
I widząc marność świata, okiem gromy ciskał;
On się rzucił do ludzi, bo niemiał rodziny,
Kto go chwilkę popieścił, jak brata go cenił,
I on pierwsze młodzieńcze, tak drogie godziny,
Pędząc w zamęcie szału lica nie zrumienił.
I zdziwili się wszyscy, patrząc na młodziana,
Jak się rzucił namiętnie w otchłanie złudzenia,
W twarzy nie znać rumieńca, bo szałem zorana,
Już nosiła oznaki, wczesnego cierpienia:—
I świat go wzgardził, zdeptał, odepchnął od siebie,
A on zgrzytnął zębami, tupnął nogą wściekle,
On w ludziach marzył niebo,chciał żyć z niemi w niebie
On w ludziach znalazł piekło—i żył z niemi w piekle.

Tu się mój sen przemienił. Pośród innych ludzi,
On słaby, sercem chory, bez czucia, bez duszy,
Jeszcze nadzieją szczęścia, myśl zmąconą łudzi,
Jeszcze we snach rojonych, boleść serca kruszy,

I okiem w pół zagasłém potoczył do koła,
Ujrzał ukrytą, w cieniu cierpiącą istotę,
Ale wyższą nieszczęściem, czystością anioła,
Rzucił wzrok do jej serca i znalazł tam—cnotę.
I wzgardzony, nieśmiały wyrzutem sumienia,
Zbliżył się, ona jemu nawet krewną była,
Lecz jej dawniej nie pomniał, dziś w chwili cierpienia,
Ona słodką pociechą, duszę rozjaśniła. —
Mówiła mu o Bogu, a młodzian się zdumiał,
Dawniej widział kobiety płoche, szczebiotliwe,
Dzisiaj ceniąc jej wyższość, siebie *nie* rozumiał;
Bowiem słowa jej były święte i prawdziwe. —
Spójrzał na swoją przeszłość, łza zamgliła oko,
Poznał otchłań *nicości* i *godność* człowieka,
Poznał jak może człowiek wynieść się wysoko,
I jak nędzny co celu swojego ucieka—,
I choć był chory, słaby; jednak jego łono,
Odżyło, i on cnotę tém silniej polubił,
Że serce uderzyło iskrą utajoną,
Którą odtąd dla cnoty on tylko poślubił.—

Czas biegł szybko, nieznacznie wzburzony uczuciem
Co coraz silniej częściej, w jego piersi biło,
On wzgardził ludźmi, światem i ludzkim zepsuciem,
Dla zapomnianych uczuć, znów serce odżyło,

W tłumie ludzi on szukał niewinnéj istoty,
Któréjby oddał serce, duszę z duszą spoił,
Którąby obok jego szła po drodze cnoty,
I jeszcze w obcém szczęściu, własne szczęście roił.
I on marzył że znalazł; pokochał ją skrycie,
Kochał ją dla jéj szczęścia, nie pragnął nic sobie
Chciał tylko by wdzięcznością słodziła mu życie,
I po śmierci łzę z serca wylała na grobie,
A ona? Tu widziadło na chwilę się ściemiło,
Lecz wkrótce znów się czysto świetnie rozjaśniło.

I znów oko méj duszy ujrzało młodzieńca,
Był sam jeden—daremnie w dali wzrok swój łamie,
Pusto w koło, na ustach uśmiech potępieńca,
I ten uśmiech cierpieniu wewnętrznemu kłamie,
Patrzyłem, a on błądził po świecie szerokim,
A w świecie było pusto, jak w chwili zniszczenia;
On ciągle czegoś szukał, łzą zaćmionem okiem,
Na ustach był dla świata uśmiech przebaczenia. —
Majaczejąc w oddali w marzenia chaosie,
On się w cieniu rozpływał, co się daléj stało,
Niewiem i wam niepowiem o młodzieńca losie;
Bo się w téj chwili senne widziadło zerwało.—

1842 r. 15 Listopada Wilno.

MELODIE TĘSKNOTY.

Ich aber der Mensch
Der niedriggepflanz-te der Todbeglückte
Ich klage nicht langer!

O biada kto czuciem swem wzbił się nad ludzi,
Otruty, zdradzony, choć chodzi po świecie,
Nie pieści go przeszłość, a przyszłość nie łudzi,
I rozpacz jak kamień, pierś chorą mu gniecie,

Daremnie za ludźmi, za sercem ich goni,
Za życie poświęceń, chce chwili współczucia,
A kogo pokochał od niego ten stroni,
Rzucając mu w piersi jad wieczny zatrucia.

I gorzko mu w sercu i skronie żar pali,
A w nocy bezsenne on łzami swojemi

Przepala zrenice, na siebie się żali,
I płacze wszystkiego, co kochał na ziemi.—

O biada, gdy człowiek cierpieniem styrany,
Chce czucie odrzucić, co młody wiek nęka;
Daremnie w chaosie rozumu zbłąkany,
Nie pragnie on nieba i piekła nie lęka. —

A rozum nad czuciem, choć władzę odbierze
Lecz prędko znów z mozgu chorego opadnie;
I czucie myśl w dawną żałobę ubierze,
I dawna tęsknota znów w duszę się wkradnie.

O biada, kto w piersi jad śmierci uczuje,
I życia gasnące godziny policzy;
On widzi jak innych boleścią swą truje,
A pragnie ukończyć swój byt pustelniczy.

O biedny, kto kona samotnie, powoli,
I bolu swojego przed ludźmi nie zdradzi,
Ból jego śmiertelny, nikogo nie boli,
I nikt go do ziemi łzą nie przeprowadzi.

Chce płakać, nie płaczą zdrętwiałe już oczy,
I słyszy jak gwarzą o stypie, o trunie,
On westchnie chrapliwie, wzrok kołem roztoczy,
I nikt mu nabrzmiałej powieki nie zsunie.

A taki choć przeżył wiek długi na świecie,
Nie pojmie on nieba choć cnoty szedł torem;
Bo kiedy mu piersi mogilny żwir zgniecie,
On w grobie zostanie pamiątek upiorem.

Bo komu się szczęście choćby raz rozsmiało,
Kto uczuł na licach słodycz obcej łeski,
Takiemu się jeszcze niebo pozostało,
On w życiu zrozumiał, co jest raj niebieski.—

1842 Septembra 2 Mokrany

Serce jak lutnia; a uczuć strony,
Ręką natury na niej rozpięte,
I brzmią słodkiemi lubemi tony
Kiedy ich dźwięki będą pojęte;

Lecz kiedy człowiek lutnię swéj duszy,
Odda dla świata by w nią uderzył;
A świat jéj struny zerwie, rozkruszy,
I śmiechem wzgardy ton święty zmierzył.

Młodzian jéj szczątki do piersi schowa,
Łzą pożegnania zapali oczy,
A z strun zerwanych piosnka grobowa
Żegnając szczęście w duszę się stoczy.

I odtąd pędzi dni swoich wątek
Smutno, bo serca nic już nie łudzi;
I chyba przyjaźń, lub mgła pamiątek,
Na martwém oku jeszcze łzę zbudzi.

Wilno, Czerwca 27 1842.

Pytasz dla czego milczę lub śmieję się z ciebie,
Kiedy mi chwalisz twoich braci ludzi?
Szczęśliwyś, jeśli jeszcze *blask* świata cię łudzi,
Jam w życiu poznał piekło, a nie byłem w niebie.

Szczęśliwyś jeśli wierzysz, że każda twa łezka,
Trafi do serca ludzi, w ich duszy zabłyśnie,
Prędko spadnie zasłona, a żal piersi ściśnie,
Przeklniesz roskosz co błyska, jak gwiazda niębieska.

Jeśliś ty w cnotę ludzi, w ich serca uwierzył,
O przeklnij twoją wiarę, przemyj łzami oczy;
Bo gdy zdrada, jak wężem serce ci otoczy,
Lepiej byś się nie rodził, byś na świecie nie żył!!

Słuchaj! I ja wierzyłem i jak ty kochałem,
Marzyłem, że za serce sercem mi oddadzą,
Któżby zgadł, że ci właśnie zabiją i zdradzą,
Dla których całe życie i przeszłość dać chciałem.

O, jeśli ty masz serce, co drży nad cierpieniem,
Zagaś jego zapały, odziej go podłością,
Nie szukaj sławy z cnoty, dręcz ludzi ich złością,
Smiej się z łez biednych sierot, ciesz się ich westchnie-
niem.

A wtenczas gdy jak kamień po świecie rzucony,
Ty ani cudzych westchnień, ni łez nie uczujesz,
Szczęśliwyś bo dni swoich przedwcześnie nie strujesz,
Choć bez czucia przepatrzysz wiek ci naznaczony.

Nieszczęsny, gdy kto kochał i w miłość uwierzył,
Oddał duszę dla świata i gonił za światem,
On zginie, własne serce będzie jemu katem,
Gdy świat niewiarą, wzgardą, w duszę mu uderzył.

Bo kto za swoje serce chciał serca w nagrodę,
Wierzył w cnotę, i ludzi kochał jak swych braci
Taki całem swem szczęściem tę wiarę opłaci,
Bo on z zatrutą duszą przepłacze dni młode.

1842 7bra 5 Mokrany.

DO K.

Żyj szczęśliwa! jam nie mógł dzielić szczęścia z tobą,
Błysnął i skrył się razem blask jego uroczy;
Niech spokojność Anioła życie ci otoczy!
Nie znaj łez jakie codzień wylewam nad sobą —

Jeśli modłów mych Stwórca wysłucha na niebie,
To ty będziesz szczęśliwa. Cóżeś temu winna,
Że me serce pieściła nadzieja dziecinna,
Żem jeszcze wierzył w szczęście pokochawszy ciebie

Bądź zdrowa! To ostatnie westchnienie tęsknoty,
Ono nas jakby wieczność na zawsze rozdziela;
Ale kiedy w twem uchu zabrzmi pieśń wesela,
Wtenczas wspomnij cierpienia i miłość sieroty.

Mnie odtąd żadna piosnka, żaden dzwięk nie złudzi,
Nigdy się nie uśmiechnę w pięknych dziewic gronie,
A gdy usnę na chwilę, nawet w marzeń łonie,
Myśl o tobie znów serce dla boleści zbudzi.

Wilno 1842 r. 25 Listopada.

DO MOJEJ PIOSNKI!

Dumko moja, lube dziecię,
Kwiatku młodych lat,
Leć i bujaj po tym świecie,
Niech cię słyszy świat!

Leć do skromnej cichej chatki,
Tam jak wietrzyk drżyj!
Leć do sierót wdów i matki
Im pociechą brzmij!

I do duszy zstąp bogacza,
Myślą piekła smuć!
Dla wygnańca, dla tułacza,
O rodzinie nuć!

Dumko moja ulubiona
Dalej, dalej w świat,

Niepojęta wróć do łona,
Jak pamiątek kwiat.

Bo pierś ojca cię zrozumie
I schronienie da;
Tam ukryta w uczuć tłumie,
Będziesz lśnić jak łza.

Cena exemplarza kop. srebr. 75.